

Pogoda szaleje | **Dehnel** emigrant | **Polski Ład** w **beżładzie** | **Rodacy** brudasy
Prawdziwy fałszywy ksiądz | **Koniec świata** w **2034** | **Wulkan** Kuba | **Co je Podlasie**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 31 (3323), 28.07–3.08.2021

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

NOWE BADANIA

Jak pandemia i internet zmieniły związki uczuciowe Polaków

w trójkącie

solo

zbiorowo

równolegle

zdalnie

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO



Istnieje
od 1965

FORUM

NASTĘPNE
13
SIERPNIA
PIĄTEK
WYDANIE

N A J C I E K A W S Z E H I S T O R I E Ś W I A T A



nr 16 (30.07–12.08.2021)

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT)

Powrót UFO

CZY JESTEŚMY SAMI W KOSMOSIE?

ZIELONY ŁAD

Eko nie znaczy lekko

PRAWDZIWA PULP FICTION?

Tarantino wydał powieść

GEN GENIUSZU

Putin w laboratorium

POPART TRACI POPARCIE

Geniusz czy... Warholstwo?

UTØYA – 10 LAT PÓŹNIEJ

Głośno tylko o Breiviku

GDY BRAKUJE SŁÓW

Gwizdanie nie kłamie

COVIDA NOSTRA

Mafia w koronie

GEOGRAF NA URLOPIE

Wiza za kosmyk włosów

JAK UPRAWIAĆ SEKS...,

... uprawiając rolę

Dwutygodnik **FORUM** – najciekawsze historie świata
NOWY NUMER FORUM W SPRZEDAŻY OD 30 LIPCA



12 Pogoda przyspiesza



19 Jacek Dehnel: wyjeżdżamy!



38 Auta na aucie

Tematy tygodnia

- 12 Andrzej Hołdys
Grożą nam coraz częstsze nawałnice i powodzie
- 16 Martyna Bunda **Co dziesiąty Polak żyje w związku równoległym**

Rozmowa POLITYKI

- 19 **Jacek Dehnel** o przemocy wobec osób LGBT, emigracji z Polski i biedzie kultury w naszym kraju

Polityka

- 22 Rafał Kalukin **Sekretna promocja Polskiego Ładu**
- 26 Ewa Siedlecka
Marcin Wiącek, grzeczny rzecznik

Społeczeństwo

- 28 Joanna Cieśla **Czy przez pandemię bardziej dbamy o higienę**
- 31 Agnieszka Sowa
Prawdziwy los fałszywego księdza
- 34 Violetta Krasnowska
Przestępcze klony aut
- 36 Zbigniew Borek
O sędzi, który nie sądził

Rynek

- 38 Adam Grzeszak **Wyboista droga do zielonego świata**

- 42 Cezary Kowanda
Koniec lotniska w Modlinie?

Świat

- 44 Artur Domosławski KUBA
Wichura protestów
- 47 Spasimir Domaradzki BUŁGARIA
Sławi Trifonow – jak showman wygrał wybory
- 50 Tomasz Maćkowiak CZECHY
Bezłitośni komornicy
- 52 Mariusz Zawadzki USA
Czarnoskóra mistrzyni literowania

Nauka i cywilizacja

- 54 Rozmowa z **Arturem B. Chmielewskim**, synem Papcia Chmiela, menedżerem misji kosmicznych NASA
- 58 Paweł Walewski
100 lat temu odkryto insulinę

Historia

- 62 Rozmowa z **Michałem Wójcikiem**, autorem książki „Zemsta. Zapomniane powstania w obozach zagłady”
- 66 PROSTO Z KSIĄŻKI
- 68 Jan M. Długosz
Al Capone – gangster, którego zgubiło... gadulstwo

Kultura

- 74 Marcin Zwierchowski
„Zielony rycerz. Green Knight”: filmowy powrót do mitycznej Brytanii

- 77 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk
- 78 Jakub Demiańczuk
Niezwykły komiks Alison Bechdel o ciele i umyśle
- 80 **Anda Rottenberg**, była dyrektorka Zachęty, o próbach cenzury sztuki i kruczkach w ustawie o artystach zawodowych
- 83 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 84 Dorota Szwarzman
Frederic Rzewski i Louis Andriessen, kompozytorzy z lewicowym słuchem

Półprzewodnik POLITYKI

- 92 Juliusz Ćwieluch,
fotografie Maga Ćwieluch
Smaki Podlasia



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
- 86 Chutnik i Plebanek • 87 Hartman
- 88 Passent • 89 Tym • 90 Mizerski na bis
- 91 Do i od redakcji • 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dlaczego niektórzy Polacy mają lepiej

Przemawiając w Rypinie (woj. kujawsko-pomorskie), prezes PiS podkreślił, że celem obecnej władzy jest „aby ludzie w całej Polsce mieli tak samo”. Zamierzenie jest ambitne, ale jego realizacja wymaga czasu. Na razie ludzie w takiej Warszawie nie mają, niestety, tak samo jak np. ludzie w Rypinie i okolicznych wsiach. Wystąpienie prezesa PiS jest sygnałem, że to się może niebawem zmienić. Zjednoczona Prawica od pięciu lat rozbudza aspiracje mieszkańców miejscowości takich jak Rypin. W efekcie wielu wyborców PiS z tych miejscowości wstało z kolan i stanowczo domaga się, aby ludzie w Warszawie czy Gdańsku mieli tak samo jak oni. Wyborcy PiS uważają, że ludzimi w Warszawie i Gdańsku to się po prostu należy. Prezes PiS ich słuszne żądania w pełni popiera i zapewnia, że partia i rząd zrobią wszystko, aby w całej Polsce było tak jak w Rypinie i okolicy. Z tym że wiadomo, że doprowadzenie Warszawy, Sopotu czy Wrocławia do poziomu Rypina musi potrwać i samo się nie dokona. Żeby w całej Polsce było tak jak w Rypinie, potrzebny jest zbiorowy wysiłek całego społeczeństwa, a także przynajmniej jeszcze jedne wygrane przez PiS wybory. Mimo starań rządu premiera Morawieckiego na razie nie wszyscy Polacy mają tak samo. Wielu Polaków ma, niestety, lepiej. Ci Polacy, zamiast mieć długi, być na bezrobociu albo klepać biedę,



harując od świtu do nocy na umowach śmieciowych, posiadają oszczędności, nowe samochody, plazmy, айfony, etaty, doktoraty, a nawet własne firmy, w wyniku czego bez trudu starcza im do pierwszego.

Rodzi się pytanie, czy takie zróżnicowanie jest sprawiedliwe. Dlaczego tylko niektórzy Polacy mają niczego nie mieć i ledwo wiązać koniec z końcem? Trudno nie zgodzić się z prezesem Kaczyńskim, że skoro wszyscy Polacy płacą podatki, mają takie same prawo do tego, żeby mieć tak samo. Zwłaszcza w sprawach podstawowych, takich jak sprawa udziału w antyrządowych protestach. Jeśli jedni Polacy nie protestują, bo popierają obecną władzę, to z jakiej racji mają móc protestować Polacy, którym ta władza się nie podoba? Albo dlaczego jedni Polacy mają moc bez przerwy oglądać TVN, gdy inni nie mają na to ochoty albo odpowiedniego zasięgu? Rządowi PiS zarzuca się, że za pomocą lex TVN chce przejąć lub zlikwidować tę niezależną telewizję, gdy tymczasem, jeśli dobrze rozumiem prezesa Kaczyńskiego, rządowi PiS zależy na tym, żeby w imię prawa i sprawiedliwości dostępu do TVN nie miał każdy Polak bez względu na to, jakie są jego sympatie polityczne. Innymi słowy: aby z możliwości nieoglądania TVN korzystali wszyscy Polacy, a nie tylko wybrani.



Degustacja wina oraz limoncello w cenie

W cieniu Wezuwiusza – Neapol, Pompeje, Amalfi

Historyczne bogactwa Neapolu, tragedia Pompejów, niespokojny i majestatyczny Wezuwiusz, malownicze wybrzeże Amalfi i wiele innych skarbów regionu Kampanii.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot do Neapolu. Wizyta w fabryce włoskiego makaronu - Gragnano. **Dz. 2** Sorrento, Positano, Amalfi. Degustacja likieru limoncello. **Dz. 3** Czas wolny lub opcjonalny rejs na wyspę Capri. **Dz. 4** Zwiedzanie Neapolu. Pizza na lunch. **Dz. 5** Pompeje. Degustacja wina. Wezuwiusz. **Dz. 6** Wylot do Polski.

6 dni | Wyloty z Warszawy

13/10, 19/10 2021, 01/04, 18/05 2022

od **3.798,-**



#WspomnieniaZAlbatrosem



St. Petersburg – miasto białych nocy

Kiedy światło dnia na dobre zagości w tym najdalej na północ położonym wielomilionowym mieście, jego pałace, kanały i parki zyskują dodatkowy blask.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy lub Katowic do Sankt Petersburga. Zakwaterowanie w hotelu. **Dz. 2** Sankt Petersburg. Zwiedzanie miasta, m.in. Twierdzy Pietropawłowskiej i Soboru św. Izaaka. **Dz. 3** Sankt Petersburg. Pałac Zimowy/Muzeum Ermitażu, po południu wizyta w muzeum wódki wraz z degustacją (dodatkowo płatne). **Dz. 4** Sankt Petersburg. Pałac Katarzyny w Carskim Sióle wraz z bursztynową komnatą, po południu Muzeum Farbergé (dodatkowo płatne). **Dz. 5** Wylot z Sankt Petersburga do Warszawy lub Katowic.

5 dni | wyloty z Warszawy 20/05, 19/08 2022

wylot z Katowic 09/07 2022 | od **4.398,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 sierpnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Rejs po Sekwanie z Paryża do Normandii

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Paryża. Zwiedzanie miasta, zaokrętowanie i wyptynięcie w rejs. **Dz. 2** Les Andelys. Zwiedzanie zamku Château Gaillard. **Dz. 3** Caudebec-en-Caux. Wycieczka na normandzką plażę znaną z desantu aliantów podczas D-Day i cmentarz poległych żołnierzy (dodatkowo płatne). **Dz. 4** Wyptynięcie z Caudebec-en-Caux do Rouen. Zwiedzanie Rouen (dodatkowo płatne). **Dz. 5** Rouen. Wycieczka szlakami klasztorów, zwiedzanie imponujących opactw St. Wandrille (Fontenelle) i St. Martin de Boscherville (dodatkowo płatne). **Dz. 6** Vernon. Wycieczka do Giverny, zwiedzanie domu Moneta wraz ogrodem i stawem ze słynnymi liliami (dodatkowo płatne). **Dz. 7** Paryż. Wycieczka po kosmopolitycznym Paryżu, w programie największe atrakcje - Wieża Eiffla i Pola **Dz. 8** Przyłot do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 11/06 2022 | **7.498,-**



Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL27

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Rympał ryksztosuje



Jerzy Baczyński

Czekam, kiedy Jarosław Kaczyński pojedzie na doroczne wakacje z Joachimem Brudzińskim; mam nadzieję, że do tego czasu podejmie decyzje, na które obóz władzy czeka w stanie rosnącego napięcia. W żadnej ze spraw przyciągających dziś uwagę publiczną nie wiadomo, czego prezes chce, a to powoduje kompletny chaos decyzyjny i informacyjny. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji dwukrotnie głosowała w sprawie przedłużenia koncesji TVN24 i odrzuciła oba wnioski: i żeby się zgodzić, i żeby odmówić. Pięcioro członków Rady, wszyscy z jednego politycznego nadania, wysłało rozpaczliwy sygnał, że już od półtora roku, od kiedy to stacja złożyła wymagane dokumenty, nie mają jasnej dyspozycji, co robić. A koncesja kończy się we wrześniu. Także jeśli chodzi o „duży TVN”, nie wiadomo, co dalej z tzw. projektem Sasina; ustawa, wymuszająca na amerykańskich właścicielach telewizji odsprzedaż większości udziałów, miała być uchwalona, lecz głosowanie przełożono. Podobno nie ma większości; pewnie byłaby za złagodzoną wersją, wyłączającą Stany Zjednoczone z domyślnej kategorii państw nieprzyjaznych, ale może jednak prezes chce utrzymać nosa Bidenowi, i trzeba – jak mówi wielu przedstawicieli władzy – iść z Ameryką na ostro?

Trybunał Konstytucyjny już miał orzec, na wniosek premiera, o tym, że nasze prawo jest ważniejsze niż ich, unijne, ale nagłe rozprawę przesunięto na koniec sierpnia. Widać, że Nowogrodzka nie dała TK jasnych instrukcji. A sprawa jest pilna: Komisja Europejska zagroziła sankcjami wobec Polski, jeśli nie wykona do 16 sierpnia wyroku TSUE, delegalizującego Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Mateusz Morawiecki nagle więc stracił ochotę, żeby „umierać za Izbę Dyscyplinarną”. Skrytykował nawet Zbigniewa Ziobrę za całą „reformę wymiaru sprawiedliwości”, twierdząc, że teraz jest gorzej, niż było, a Izba „nie spełniła oczekiwań”. Czyli – raczej akceptuje wyrok TSUE. W tej sytuacji pogubiła się Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska: najpierw, mimo wyroku unijnego Trybunału, odmroziła Izbę Dyscyplinarną, potem równie szybko swoją decyzję (chyba?) zawiesiła, oświadczając, że w sprawie wyroku TSUE czeka na dyspozycje premiera i wolę większości parlamentarnej. Już chyba wyraźniej nie mogła potwierdzić zarzutów – ujętych w ogłoszonym właśnie sprawozdaniu KE na temat praworządności w krajach Unii – o politycznej dyspozycyjności polskich neosędziów.

Kaczyński dotychczas bezwzględnie popierał Ziobrę we wszystkich, coraz bardziej desperackich i brutalnych zamachach na niezależność sądownictwa. Ale widać, że unijna administracja, zwyczajowo traktowana przez PiS jako niedowidząca i bezzębna, zaczyna się stawiać, zirytowana kolejnymi cynicznymi zagrywkami Orbána i Kaczyńskiego. Węgrowm już wstrzymano wypłaty unijnych (także tzw. norweskich) funduszy z powodu „niewiarygodnych zabezpieczeń antykorupcyjnych”. Również Polsce KE zarzuca uzależnienie CBA i prokuratury od rządu, a stąd już krok do zastosowania mechanizmu „pieniądze za praworządność”. Zwłaszcza że publiczne donosy na finansowe machlojki władzy zapowiada prezes NIK Marian Banaś (opozycja powinna go traktować jak skruszonego przestępcę „świadka koronnego” i nie dać mu zamknąć ust).

Niepokój Morawieckiego jest więc zasadny: wiadomo, że tzw. Polski Ład, pisowska propagandowa wunderwaffe

(reportaż „z Ładem po kraju” s. 22), zależy od transferu do Polski setek miliardów złotych z unijnego budżetu i z Funduszu Odbudowy. Nieoczekiwanie jednak Bruksela wstrzymała zatwierdzenie polskiego planu wykorzystania tych środków – a to już jest poważne ostrzeżenie. Bardzo dotkliwy dla PiS okazał się bon mot Tuska, skierowany także do opinii europejskiej: że oto za zastaną finansowanego przez Unię Polskiego Ładu PiS chce utrwalić w Polsce antydemokratyczny, autorytarny, putinowski „ruski ład”.

Teraz wszyscy czekają na decyzję prezesa Kaczyńskiego, co dalej. Iść na zderzenie, sprawdzić determinację europejskich instytucji w sięganiu po kary dla Polski? A może spróbować raz jeszcze mydlić oczy Ursuli von der Leyen pozornymi nowelizacjami ustaw sądowych? Czy też – jak pewnie by chciał Morawiecki – nie drażnić, nie ryzykować utraty unijnych pieniędzy i wycofać się rakiem z Ziobrowych pseudoreform? Nie ulega wątpliwości, że Kaczyńskiemu bliżej do antyunijnych, polexitowych poglądów Ziobry niż koniunkturalnego lawiractwa Morawieckiego, jednak obstawiałbym, że na razie Prezes się nieco cofnie, bo Unia (w PiS twierdzą, że z podpuszczenia Tuska) tym razem jest naprawdę gotowa wprowadzić sankcje.

Oczywiście propaganda PiS będzie się mściła na Brukseli i Tusku za ich „antypolskość” i zamiar odebrania „należnych Polakom” pieniędzy; także – tradycyjnie – za obrażanie wartości chrześcijańskich, seksualizację dzieci, promowanie LGBT, pandemię, migracje. Wkrótce należy się też spodziewać zorganizowanej kampanii politycznej, wymierzonej w przyjętą właśnie przez KE agendę klimatyczną „Fit for 55”. To rzeczywiście bardzo trudny społecznie, cywilizacyjny i polityczny projekt, szczególnie dla Polski (piszemy o tym szerzej na s. 38), więc tym bardziej nadaje się jako materiał dla antyunijnej, godnościowej „antylewackiej” retoryki. Po sześciu latach rządów PiS to już wiemy na pewno: tej władzy jest w Unii źle i niewygodnie. Wyobrażeń Kaczyńskiego na temat suwerenności, jako nieograniczonej prawem dominacji nad państwem i społeczeństwem, nie da się pogodzić z tradycją i standardami UE. Także anachroniczny koncept państwa narodowego nijak się ma do globalnych zagrożeń, jakim Unia i cały Zachód próbują się dziś przeciwstawić. Razem z Zachodem czy osobno? – to jest istota politycznego sporu dzielącego dziś Polskę; wszystko inne to jego aplikacje.

WPolsce Jarosław Kaczyński od lat wdraża swoje koncepcje metodą „na rympał”, czyli (według słownikowej definicji) „bez oglądania się na okoliczności, szybko i byle jak, nie licząc się z innymi, ordynarnie, prostacko, bezczelnie”, łomem. Tę samą metodę, lekceważenia krytyki, ostrzeżeń, nawet zapowiedzi sankcji, PiS od lat stosuje wobec naszych partnerów w Unii; ostatnio próbował ich także w stosunkach z Ameryką Bidena. Ale, uwaga, rympał źle przyłożony potrafi też boleśnie odbić, czyli – jak pisał Julian Tuwim w „Ślusarzu” – zryksztosować. Sugestia dla TVP: słowo „Rückstoss” można oczywiście przypisać Tuskowi.

Jan Koza



© JAN KOZA

Osaczanie pancernego Mariana



Zatrzymania syna Mariana Banasia i zapowiedzi wniosku o uchylenie prezesowi NIK immunitetu nie sposób traktować inaczej niż jako zamachu władzy politycznej na konstytucyjny organ kontrolny. Nie ma tu znaczenia fakt, że Banaś i jego syn nie są „kryształowi”. Że cała Polska widziała w reportażu TVN mięśniaków w dresach i złotych łańcuchach prowadzących hotel na godziny w ich kamienicy; że wiadomo o lukach w ich zeznaniach podatkowych. W państwie PiS prokuratura i służby nie zajmują się wysokimi funkcjonariuszami i ich rodzinami dlatego, że mają jakieś podejrzenia. Zajmują się zaś wtedy, kiedy taka jest wola władzy politycznej, której podlegają. Albo nie zajmują się wcale – także zgodnie z wolą władzy. Jak w przypadku Daniela Obajtka – przy którym ewentualne nieprawidłowości podatkowe Banasia wyglądają blado; czy w sprawie felernych maseczek i niedostarczonych respiratorów, za które ministrowi Szumowskiemu

i jego zastępcy Januszowi Cieszyńskimu nie spadł włos z głowy (prokuratura umorzyła sprawę, a Cieszyński właśnie został sekretarzem stanu ds. cyfryzacji).

Nie o ewentualne przestępstwa więc chodzi, a o zastraszanie prezesa NIK i zaprzestanie niewygodnych kontroli lub zmuszenie go do rezygnacji z funkcji. Ale wnioskiem do Sejmu o uchylenie immunitetu „pancerny” Banaś się nie przejmie. Jeśli immunitet zostanie uchylony, dalej będzie pełnił funkcję, jak było w przypadku jego poprzednika Krzysztofa Kwiatkowskiego (przez blisko trzy lata). Szefa NIK zdjąć z urzędu może tylko prawomocny wyrok skazujący. Prędzej więc skończy się kadencja Banasia.

Oczywiście prokurator generalny Ziobro, dotknięty wynikami kontroli NIK, która ujawniła, komu rozdaje pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości (np. ponad 13 mln dla Tadeusza Rydyka), może kompromitować Banasia, korzystając z przyznanego sobie prawa wybiórczego informowania opinii publicznej o ustaleniach śledztwa. Choć to raczej opinii publicznej już nie zbulwersuje. Za to kolejne raporty NIK – mogą, bo wiadomo, że oparte są na dokumentach.

Banasia wystraszyć może groźba aresztowania jego syna. Już raz służby przeszukały ich domy pod pretekstem rzekomych planów samobójczych młodego Banasia. Było to tuż przed konferencją, na której szef NIK mówił o bezprawnych działaniach premiera w sprawie tzw. wyborów kopertowych.

W więzieniach samobójstwa więźniów się zdarzają. Nawet nieplanowane – by przypomnieć śmierć boksera-sutenera Dawida Kostekiego. Można też wobec więźniów stosować szykany – np. codzienne poniżające przeszukania osobiste, jak w przypadku Sławomira Nowaka...

Sprawę prowadzi prokuratura w Białymstoku, której szefową jest była funkcjonariuszka CBA, znajoma prokuratora krajowego Bogdana Świączkowskiego. Ta sama prokuratura prowadzi też sprawę b. „agenta Tomka”, który opowiadał TVN o tym, jak miał kompromitować m.in. małżeństwo Kwaśniewskich.

EWA SIEDLECKA

Studia dla Polaków?

Rekrutacja na poznański **Uniwersytet im. Adama Mickiewicza** wzbudziła ponadprzeciętne emocje. Przy gmachu uczelni pojawił się transparent „UAM dla Polaków”, a Młodzież Wszepolska na portalach społecznościowych oburzała się, że polscy maturzyści „zostali pozbawieni miejsc poprzez cudzoziemców zdających inne testy maturalne”. W domyśle – łatwiejsze. „Dziennik Gazeta Prawna” podał, że w pierwszej 50-tce zakwalifikowanych na stosunki międzynarodowe na UAM ponad 80 proc. osób to obcokrajowcy, głównie z Ukrainy i Białorusi. I większość z nich miała uzyskać z matur powyżej 90 pkt na 100.

Specjalne oświadczenie opublikowała rektorka UAM prof. Bogumiła Kaniewska, która zapewniła, że uczelnia „nie przyjęła żadnych wyjątkowych procedur dla kandydatów pochodzących z zagranicy: wszystkich obejmują identyczne zasady przeliczania wyników matur, a także takie same warunki odpłatności w przypadku cudzoziemców, którzy podejmują studia płatne”. Rektorka odniosła się do banneru „UAM dla Polaków” oraz internetowych wpisów, przestrzegając, że takie komentarze „zbliżają się niebezpiecznie do myślenia, które przed laty doprowadziło do powstania getta ławkowego czy zasady *numerus clausus*”.

Jak ustalili „DGP”, na UAM nie obowiązują limity przyjęć dla obcokrajowców. Nie ma osobnej puli dla studentów z zagranicy, jak to jest na wielu polskich uczelniach.

Poznańskiemu uniwersytetowi zależy, aby przyjmować jak największą liczbę osób z zagranicy, bo wysokość subwencji ministerialnej jest uzależniona również od wskaźnika umiędzynarodowienia. – *Cudzoziemcy liczą się w tym algorytmie finansowania uczelni* – potwierdza prorektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Arnold Kłonczyński.



– *A wskaźnik umiędzynarodowienia jest ważny także przy rankingach uczelni.*

Głos zabrał też minister nauki Przemysław Czarnek: „Umiędzynarodowienie na uczelniach w Polsce jest wartością, ale nie można przesadzić; na razie przesady nie widzę” (Polskie Radio 24). Dodał jednak, że nie jest aż tak wielkim zwolennikiem umiędzynarodowienia jak jego poprzednik, bo polskie uczelnie są dla polskich studentów. Ministerstwo sprawdza algorytmy wprowadzone przez ministra Gowina, ma też zbadać sprawę rekrutacji na poznańskiej uczelni.

Zagranicznych studentów jest na polskich uczelniach wciąż niewiele. Od roku akademickiego 2016–17 ich liczba wzrosła o 27 proc., ale mimo to wskaźnik umiędzynarodowienia uczelni w Polsce jest jednym z najniższych w krajach OECD – zaledwie 6,8 proc. to studenci z zagranicy.

Ale problem jest: na studiach lekarskich 20 proc. miejsc jest przeznaczonych dla obcokrajowców. W dodatku na ponad 9 tys. wszystkich miejsc prawie 2 tys. to miejsca na studiach płatnych w języku angielskim. Ci, którzy je skończą, nie będą pracować w polskich szpitalach. A lekarzy w Polsce brakuje znacznie bardziej niż specjalistów od stosunków międzynarodowych. (AS)

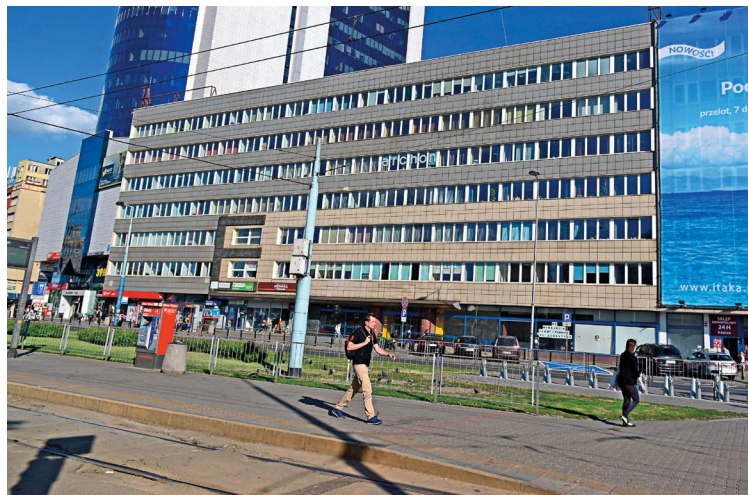
Srebra Srebrnej

Spółka Srebrna, którą zarządzają osoby związane z PiS, odnotowała w ubiegłym roku **1,4 mln zł netto zysku**. Jej przychody to **6,5 mln zł**. Prawie cały zysk przeznaczono na kapitał zapasowy spółki, a **40 tys. zł** przekazano Fundacji Instytut im. Lecha Kaczyńskiego, która jest właścicielem Srebrnej. Szefem rady Fundacji jest Jarosław Kaczyński.

Spółka, nad którą faktyczną władzę ma prezes PiS, ma się dobrze. Suma bilansowa na koniec 2020 r. wynosiła **30,1 mln zł**, co oznacza, że w stosunku do 2019 r. wzbogaciła się o **2,5 mln zł**. Nie ma żadnych długów. Dysponuje trzema nieruchomościami w atrakcyjnych lokalizacjach w Warszawie i łącznie ma w użytkowaniu wieczystym **8,534 tys. m kw.**, które w sprawozdaniu wyceniono na **6,8 mln zł**. To z ich wynajmu ma dochody. Największa działka znajduje się przy ul. Srebrnej – ma aż 5,433 tys. m kw., a jej wartość wyceniono na 3,6 mln zł. W całkiem sporym budynku usytuowanym na tej działce znajduje się kilkanaście biur. To tu miały stanąć słynne dwie wieże Kaczyńskich. Srebrna ma jeszcze grunty przy ul. Nowogrodzkiej zaraz przy siedzibie PiS – to słynny parking za bramą (1,644 m kw.) i biurowiec tuż obok, przy Al. Jerozolimskich (na działce 1,457 m kw.).

W PRL również biurowiec przy Nowogrodzkiej, gdzie dziś mieści się centrala PiS, należał do wydawcy RSW Prasa-Książka-Ruch. Gdy w 1989 r. rząd zdecydował o zlikwidowaniu prasowego monopolu, budynki przejęła stworzona przez Jarosława Kaczyńskiego Fundacja Prasowa Solidarność. W 1995 r. Kaczyński powołał spółkę Srebrna, która przejęła nieruchomości Fundacji. W 2007 r. budynek siedziby PiS sprzedano. Dziś partia płaci za jej wynajem **48 tys. zł miesięcznie** – z pieniędzy, które dostaje co roku z budżetu państwa.

W 2020 r. wyremontowano biura pod wynajem w **budynku przy Al. Jerozolimskich**. Na dokarmianie okolicznych kotów – jak twierdzą współpracownicy prezesa, na polecenie Kaczyńskiego



– wydano **27 tys. zł**. Dodatkowo **7 tys. zł** poszło na darowizny na rzecz zwierząt.

Spółka zatrudnia **12 osób**. Na pensje (etaty plus doraźne) wydano **1,9 mln zł**. Zarządowi wypłacono **365 tys. zł**, radzie nadzorczej – **170 tys. zł**. W radzie zasiadają m.in. Halina Wojnarska (żona Adama Lipińskiego), Barbara Skrzypek (czyli słynna „pani Basia”, b. dyr. biura PiS) oraz Grzegorz Tomaszewski (kuzyn prezesa). Prezeską Srebrnej jest Małgorzata Kujda, a członkami zarządu są Janina Goss (przyjaciółka Kaczyńskiego, zasiada w radach nadzorczych BOŚ i PGE) i Jacek Cieślowski (radny PiS, kierownik działu transportu partii z roczną pensją 111 tys. zł). Z oświadczenia majątkowego Cieślowskiego wynika, że za pracę w Srebrnej w ub.r. dostał 18 tys. zł – wychodzi więc na to, że większość z 356 tys. zł dostały Kujda i Goss.

Srebrna ma udziały w 7 spółkach o łącznej wartości 3,3 mln zł – m.in. w Słowie Niezależnym (wydawca Niezależna.pl) oraz Forum (wydawca „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”). (DĄB.)



Uszy Czarnka

Kurator musi was pilnować, bo robicie rzeczy skandaliczne i na to wam nie pozwolimy” – grzmiał w Sejmie w czasie ubiegłotygodniowej dyskusji nad swoim odwołaniem Przemysław Czarnek. Zapowiedział, że chce, żeby „odpowiednie organy państwa, w tym kuratorzy oświaty, stali na straży normalności w szkołach i braku możliwości demoralizacji dzieci przez rozszerzoną edukację seksualną”, co „zdarza się w wielkich miastach, jak Poznań i Warszawa”. Wniosek o wotum nieufności dla szefa MEiN przepadł („za” 205 głosów, 236 „przeciw”), ale zniknęły ostatnie wątpliwości, co do tego, jaką rolę po wejściu w życie tzw. lex Czarnek – czyli nowelizacji prawa oświatowego – będą pełnić kuratorzy oświaty. Staną się programowymi kierownikami szkół; będą mogli blokować zajęcia

dotąd, projekty i wycieczki proponowane przez rodziców oraz podejmować jednoosobowe decyzje o usunięciu ze stanowiska dyrektorów. Staną się oczami i uszami Czarnka w terenie.

Tę zależność od władzy widać dobrze na podstawie informacji publicznej udzielonej posłankom KO Aleksandrze Gajewskiej i Krystynie Szumilas. Chodzi o wysokie nagrody przyznane kuratorom, którzy w ostatnim czasie zakazywali uczniom popierania strajków kobiet albo warsztatów z edukacji seksualnej. **Łącznie 80 tys. zł nagród** otrzymała w ubiegłym roku mazowiecka kurator oświaty **Aurelia Michałowska** oraz dwoje jej zastępców. Wszyscy powołani za czasów Anny Zalewskiej. Michałowska w 2018 r. kandydowała z list PiS do sejmiku województwa mazowieckiego, a rok później – też z PiS – do Sejmu, ale bez powodzenia (podobnie jak wicekurator Dorota Skrzypek, również nagrodzona). Kurator jest znana głównie z tego, że domagała się wycofania zajęć z edukacji seksualnej i przestrzegania przed uczestnictwem w jesiennych protestach przeciwko zakazowi aborcji.

Dla Michałowskiej i Skrzypek znalazły się także ostatnio Srebrne Krzyże Zasługi przyznawane za „ofiarną działalność publiczną”. Podobnie w Zachodniopomorskiem: w tamtejszym kuratorium rozdano **50 tys. zł nagród**. O jego szefowej było głośno, kiedy jesienią ub.r. w czasie protestów kobiet rozesała do szkół tabele, w których dyrektorzy mieli zapisywać, do jakich zdarzeń wódczas doszło w ich szkołach oraz jakie konsekwencje i wobec kogo wyciągnęli.

To oczywiście nie pierwsze nagrody wypłacane za rządów PiS, ale po raz pierwszy było ich aż tyle i na taką skalę. I to w czasie pandemii, kiedy brakowało szkoleń oraz sprzętu dla nauczycieli i uczniów, a pomoc kuratorów była zerowa. Kiedyś do nauczycieli, dyrektorów i kuratorów trafiały nagrody za osiągnięcia edukacyjne, a dziś jedynym kryterium staje się posłuch wobec władzy. Bo gdzie minister Przemysław Czarnek sam nie dotrze, tam pośle swojego kuratora. (AgSzcz)

Krótką historia lewicowych rozłamów

Rafał Chwedoruk

Politolog, prof. UW



W latach 90. SLD był symbolem pragmatyzmu i wewnętrznej jedności. Koalicja skupiona wokół SdRP wyróżniała się in plus na tle postsolidarnościowych liberałów, których cechowała wrażliwość społeczna niczym bohaterów „Ziemi Obiecanej”, oraz narodowo-katolickiej prawicy, która właśnie powoli internalizowała postanowienia soboru trydenckiego. Początek zagrożeń konsolidowało lewicę, kamuflując wewnętrzne różnice. Najtrwalsza z nich dotyczyła taktyki. Politycy spod znaku Aleksandra Kwaśniewskiego wierzyli, że wystarczy być podobnym do weteranów opozycji, by zyskać legitymizację. Działacze bliżsi Leszkowi Millerowi uznali, że SLD zostanie zaakceptowany, gdy będzie inny od postsolidarnościowych rywali; stawiali na siłę partii, której nikt nie mógłby pominąć. Przejęcie pełni władzy w 2001 r. szybko obnażyło mit jedności. Na kanwie tzw. afery Rywina doszło do pierwszego poważnego rozłamu ukazującego oś podziału między bohaterami „szorstkiej przyjaźni”.

Powstała SDPL mająca otworzyć się na nowe środowiska, przejąć elektorat, ale bez szyldu, liderów i wszelkich wad postpezetpeerowskiej lewicy. Spektakularne fiasko tego eksperymentu ponownie uczyniło hegemonem uratowany wyborami sejmowymi 2005 r. SLD. Jednakże odtąd Sojuszowi towarzyszyła rachityczna, różnorodna lewicowa konkurencja, niedysponująca szerszym poparciem, ale chętnie wykorzystywana dla osłabiania SLD hasłem jedności lewicy.

Lata 2005–19 przyniosły restytucję starych sporów. SLD jako partia na przemian wierzył w mityczną jedność lewicy i poszerzenie formuły,

łudząc się nadzieją na magiczną restytucję potęgi dzięki obecności na listach polityków lub celebrytów spoza SLD (2007 i 2015 r.), a po fiasku ponownie konsolidował się pod swoją nazwą (wybory z lat 2008–14). Finałem stały się kampanie 2015 r., gdy SLD, przez lata ufając, że kiedyś stanie się nobliwą Unią Demokratyczną, postanowił nagle zostać Ruchem Poparcia Palikota.

Gdy wydawało się, że nic nie uratuje partii, która wypadła z Sejmu, w sukurs przyszło wzmoczenie historyczne prawicy pozwalające lewicy odzyskać sens istnienia w obronie elektoratu przed dekomunizacyjnymi kuriozami. Partia pod wodzą Włodzimierza Czarzastego w trybie przyspieszonym wyko-

rzystała obie strategię – samodzielnie weszła do sejmików, a w koalicji z mniejszymi podmiotami (choć pod szyldem SLD) triumfalnie powróciła do parlamentu. Jednak wybory prezydenckie znów pokazały skromne efekty poszerzenia formuły. Szef SLD próbował przełamać dychotomię: stworzyć nową partię z niewielkim podmiotem koalicyjnym. „Uciezka do przodu” okazała się jednak krokiem wstecz. Powróciły stare dylematy, a głos zabrali, raczej nieprzypadkowo, historyczni patroni sporu. Różnice interesów między posłami a lokalnie zintegrowanymi z partiami opozycji samorządowcami, niesprawiedliwe dla SLD warunki zjednoczenia z Wiosną to kolejne aspekty konfliktu.

W całej Europie socjaldemokracja przeżywa najtrudniejszą od 100 lat dekadę. Polska nie jest tu wyjątkiem. Bez względu na to, czy w wyborach lewica wystartuje sama, czy razem z liberalną opozycją, publiczna rekonstrukcja sporu sprzed dekad nie pomoże w walce o wyborcę. W swojej polityce historycznej SLD chętnie przywoływał konsensualny charakter transformacji ustrojowej w Polsce. Lider Lewicy, w polemice z weteranem antykomunistycznej opozycji, był autorem najtrafniejszej definicji Okrągłego Stołu, stwierdzając: „Wyście się z nami dogadali”. I w istocie nic innego lewicy nie pozostaje, jeśli chodzi o jej wewnętrzną dialektykę.



Kolejki do więzień

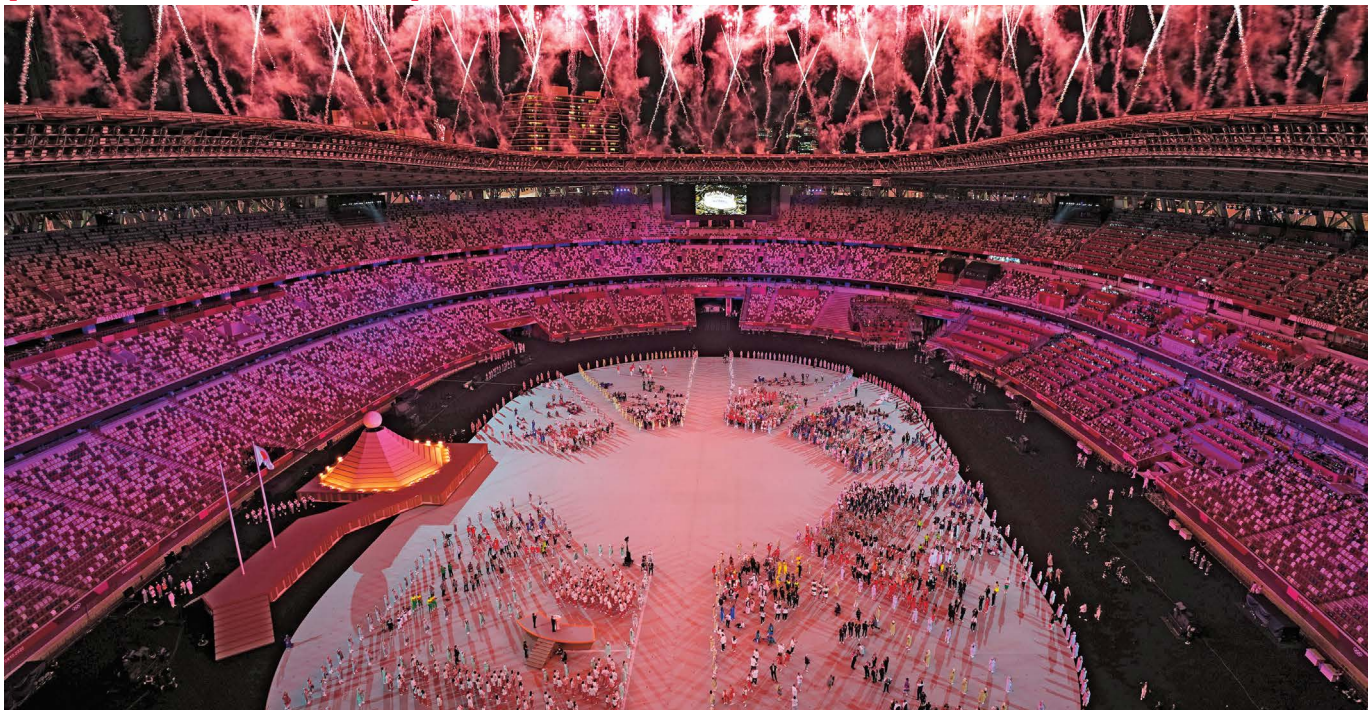
46 628 osób czeka na odbycie kary w polskich więzieniach. Kolejka oczekujących jest już dużo dłuższa niż za rządów PO. Co ma znaczenie o tyle, że PiS obiecywał, że kolejka nie tylko będzie krótsza, ale z czasem nawet zniknie. A potem wyszło jak zawsze i więzienia w Polsce zaczęły pęcznieć. I to w sposób alarmujący, bo najszybciej rosła liczba tymczasowo aresztowanych. Pod koniec czerwca na 71 406 osadzonych aż 9,5 tys. stanowiły osoby bez wyroków.

Więzienna statystyka puchnie również w sposób absurdalny, bo za kraty trafia coraz więcej osób, które zamiast obciążać system kosztami utrzymania, mogłyby odciążać społeczeństwo, np. wykonując prace społeczne. A tak płacimy miliony na utrzymanie ludzi w więzieniach.

Miliony, których – jak się okazało – zabrakło na budowę nowych więzień. Budowa nowych zakładów karnych była jedną z wyborczych obietnic PiS. W pewnym momencie można było odnieść wrażenie,

że niemal już zrealizowaną, bo w 2017 r. odbyło się kilka konferencji prasowych, na których pokazywano wizualizacje nowych obiektów. Pierwszym krokiem do budowy dwóch nowych więzień było zamknięcie w marcu 2018 r. 14 starych zakładów, które generowały ogromne koszty. W ten sposób z zasobu Centralnej Służby Więziennej zniknęło ponad 2 tys. miejsc dla skazańców. Ale nikt się nie martwił, bo już w 2022 r. w Dębicy miał powstać pierwszy nowoczesny zakład karny na tysiąc łóżek. A dwa lata później – kolejny, w Sanoku. Równie duży.

– Nowe zakłady miały być pierwszym krokiem do wyjścia z patologii, jaką jest polska norma 3 m na jednego osadzonego. W Europie tylko w Bułgarii siedzi się w gorszych warunkach – mówi funkcjonariusz CZSW. Cele w nowych zakładach miały być czteroosobowe, po 16 m każda. W każdej miała być również kabina prysznicowa – o co zresztą były zarzuty, że to „rozpieszczanie bandytów”. W Sanoku samorząd wydał już nawet 2 mln zł własnych funduszy na uzbrojenie działki pod więzienie. Ale Ministerstwo Sprawiedliwości nie kwapi się, żeby rozpocząć budowę. Uspokaja, że ma plany, żeby zrealizować własne plany. (JULL)



Kogo parzy znicz

Początek tokijskich igrzysk nie przeciął spekulacji, czy impreza niechciana przez Japończyków i tocząca się w aurze covidowego zawieszenia okaże się sukcesem czy porażką. Zmagania obserwowane są przez tysiące pustych krzesełek, z konieczności nastroj dyktuje telewizja, więc siłą rzeczy za barometr popularności uznano oglądalność ceremonii otwarcia. Np. w USA śledziło ją tylko 17 mln osób, w Japonii 70 mln, ale i tak nie udało się pobić rekordu należącego do otwarcia poprzednich igrzysk w 1964 r., uznawanych za punkt zwrotny w historii kraju-gospodarza.

Impreza zdaje się pochodzić z innej epoki i nie przynosi pokładanych w niej nadziei. Miała być dowodem sprawności rządzącej Japonią Partii Liberalno-Demokratycznej, ale sondaże, przeprowadzone już po zapaleniu znicza, nie są łaskawe ani dla ugrupowania, ani dla bezbarwnego premiera Yoshihide Sugi, awaryjnie zastępującego na tym stanowisku ojca igrzysk, schorowanego

Shinzo Abego. Poparcie dla działań Sugi deklaruje ledwie 34 proc. rodaków.

Wielu Japończyków obawia się, że zagraniczni sportowcy i działacze przyczynią się do rozprzestrzeniania wirusa, zdecydowanie napierającego nową falą. Wciąż blisko jedna trzecia obywateli ucieszyłaby się z przerwania igrzysk. Większość Japończyków nie jest też zadowolona z tempa szczepień, w pełni zaszczepiona jest mniej niż jedna czwarta społeczeństwa, najmniej wśród państw grupy G7. Z drugiej strony do testów klinicznych właśnie skierowano lek dla pacjentów zarażonych koronawirusem. Przyjmowana raz dziennie pigułka firmy Shionogi miałaby po tygodniu eliminować SARS-CoV-2 z organizmu.

Sportowcy narzekają na niezmierny upał i wilgoć oraz restrykcje organizatorów, które komplikują i tak trudną organizacyjnie imprezę. Powody do satysfakcji mają przynajmniej – na odległość – japońscy kibice. Po sześciu dniach rywalizacji ich reprezentantom udało się zdobyć osiem mistrzostw olimpijskich i wysforować na pierwsze miejsce w klasyfikacji medalowej, przed USA i Chinami.

Europa lepsza i gorsza

Porozumienie między Waszyngtonem a Berlinem ostatecznie przesądza o zakończeniu budowy drugiej nitki gazociągu Nord Stream, którym rosyjski gaz popłynie pod Bałtykiem do Niemiec. Siewierny Potok pozbawi Ukrainę opłat za tranzyt gazu z Rosji, bardziej uzależni Europę od dostaw z Rosji, nadwyręży też bezpieczeństwo energetyczne Polski, a Putinowi pozwoli szantażować Kijów.

USA protestowały przeciw projektowi, ale niewiele zrobiły, by udaremnić jego realizację. Joe Biden nie zdecydował się na ostrzejsze sankcje. Trump wymierzył swoje pod koniec kadencji, kiedy Nord Stream 2 był na ukończeniu. Dlaczego zwlekał, można się domyślać, pamiętając, jak schlebiał rosyjskiemu prezydentowi.

Biden kalkulował, że skoro gazociąg i tak powstanie – mimo sankcji Rosjanie by go dokończyli – nie ma sensu zaogniać stosunków z Niemcami, kluczowym krajem UE. Klótnia między Waszyngtonem a Berlinem byłaby wygraną Putina. Ekipa Bidena uważa również, że Nord Stream pomaga uniezależnić Rosję od dochodów z eksportu gazu do Chin. USA i Niemcy liczą, że osłabią w ten sposób zbliżenie Moskwy z Pekinem, a osłabianie Chin jest dziś naczelną doktryną.

Amerykańsko-niemieckie porozumienie ma pokazać, że oba państwa nie zapominają o Ukrainie i zrekompensują jej ewentualne straty. Znalazła się w nim deklaracja, że jeśli Rosja będzie kontynuować agresję, np. używając gazu jako środka nacisku na Kijów, Niemcy poprą sankcje na rosyjski eksport do Europy. Liczono, że jasno uzależni się uruchomienie gazociągu po stronie

niemieckiej od zgody Rosji na przedłużenie rosyjsko-ukraińskiej umowy tranzytowej na 10 lat (obecna wygasa w 2024 r.). Zamiast tego mamy ogólnikowe sformułowania. Niemcy zobowiązały się do „wykorzystania wszelkich dostępnych środków nacisku” w sprawie przedłużenia umowy. Obiecały również dołożyć 175 mln dol. do Zielonego Funduszu dla Ukrainy, finansującego alternatywne źródła energii.

Nie jest to porozumienie, po którym Kijów może spać spokojnie. Niemcy nie są prawnie zobowiązane do niczego. Wszystko opiera się na zaufaniu do ich sojuszniczej solidarności i stanowczości USA, że będą naciskać na rząd w Berlinie. Dlatego prawica w USA atakuje Bidena za porozumienie, nazywając je prezentem dla Putina. Nie liczymy, że prezydent tym akurat się przejmie, gdyż Nord Stream to, niestety, marginalny temat w amerykańskich mediach.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Referendum przykrywkowe



Węgry będą mieli szansę odpowiedzieć na pięć poniższych pytań: • Czy jesteś za tym, aby małoletnim dzieciom organizowano w instytucjach oświatowych bez zgody rodziców zajęcia prezentujące orientację seksualne? • by popularyzowano wśród nich zabiegi zmiany płci? • by dostępne były dla nich zabiegi zmiany płci? • by pokazywano im bez ograniczeń seksualne treści medialne mające wpływ na ich rozwój? • by pokazywano im treści medialne prezentujące zmianę płci? Pytania nawiązują do kontrowersyjnej ustawy przyjętej przez parlament 15 czerwca (głosami rządzącego Fideszu oraz skrajnie prawicowego Jobbiku, który wylał się z solidarnościowego paktu opozycji). Ustawa wprost zabrania wszystkiego, co powyżej, a przy okazji utożsamia pedofilię z homoseksualizmem, o którym zresztą nie pozwala nauczać w szkołach (tak jak o osobach transpłciowych), a za „promocję homoseksualizmu i zmiany płci” w telewizji przewiduje kary finansowe. Ustawa, jako skandaliczna, spotkała się z protestem 17 przywódców Unii, a Komisja wszczęła przeciw Węgrom

postępowania o naruszenie unijnego prawa. Referendum „przeciwko deprawacji dzieci”, ogłoszone teraz przez premiera Viktora Orbána, którego wyniki nietrudno przewidzieć (zwolennicy władzy zagłosują pięć razy nie, a przeciwnicy je zbojkotują), jest aktem konfesywny skierowanej przeciw Brukseli. Podobne, dotyczące uchodźców, których przyjęcie miała narzucać Unia, Orbán zorganizował w 2016 r.; 98 proc. uczestników odpowiedziało, że nie wolno narzucać, ale z powodu bojkotu frekwencja była zbyt niska i głosowanie unieważniono.

Termin ogłoszenia obecnego referendum zbiegł się z przeciekami listy 50 tys. telefonów, które mogły być zainfekowane izraelską instalacją szpiegowska Pegasus, z których ponad 300 należy do Węgrów, prawdopodobnie podsłuchiwanymi przez władze. Wśród nich znaleźli się dziennikarze portalu śledczego Direkt36 i największego niezależnego 24.hu, syn Lajosa Simicki, kiedyś najbliższego sojusznika, a teraz największego wroga Orbána, a także Zolatan Varga, właściciel Central Media Group, ostatniej ostoji niezależnych mediów, oraz kilku adwokatów, którzy zaleźli za skórę władzy. Rząd wszystkiego się wyparł, ale problem pozostał. Tak jak z planowaną budową w Budapeszcie filii uniwersytetu w Fudanie czy prywatyzacją autostrad, do tego dochodzi wysoka inflacja i kłopoty z covidem. A we wrześniu zjednoczona opozycja, która w sondażach idzie łeb w łeb z Fideszem, ma zacząć wyłaniać swoich kandydatów, w tym na przyszłego premiera. Według „Magyar Nemzet” referendum przewidziane jest na styczeń, najpóźniej lutego przyszłego roku, tuż przed kwietniowymi wyborami parlamentarnymi i ma skonsolidować elektorat, tak jak poprzednio uchodźcy, którzy teraz już nie grzeją.

Mniej Trydentu

Papież Franciszek szarpnął cugle katolickim tradycjonalistom. Unieważnił decyzje Jana Pawła II i Benedykta XVI i zmienił przepisy kościelne o odprawianiu mszy łacińskiej („trydenckiej”). Jego poprzednicy je rozluźnili, Franciszek zaostrzył. Teraz i księża dotąd tę mszę odprawiający, i nowi chętni będą musieli mieć na to zgodę biskupa, a biskup zgodę Watykanu. Nie będzie można jej odprawiać w dowolnym miejscu i porze, zakładając w tym celu nowych parafii i grup wiernych (w Polsce odprawia się ją w blisko stu kościołach). Do swej decyzji papież dołączył obszernie uzasadnienie. Powołuje się na ankietę na ten temat rozpisaną wśród episkopatu całego Kościoła Powszechnego w 2020 r. Jej wyniki potwierdziły, że sprawa mszy łacińskiej zagraża jednoci Kościoła. Jej zwolennicy traktują ruch papieża jako „zamach”

na mszę i niesprawiedliwe ograniczenie wolności duchowej. Sprawa ma jednak drugie dno. Na mszach łacińskich gromadzą się wierni i duchowni w kontrze do II Soboru Watykańskiego, na przykład tzw. lefebryści. Naturalnie nie tylko oni, ale msza trydencka staje się zawałaniem bojomym kontrrewolucji konserwatywnej. Na II Soborze Watykańskim chodziło o coś innego: żeby wierni nie czuli się podczas mszy jak widzowie religijnego spektaklu, którzy nie rozumieją jego języka. Chodziło też o korekty wynikające ze zmian historycznych: usunąć liturgiczne złogi antysemitki, odwołać się do dialogu ekumenicznego z innymi konfesjami chrześcijańskimi w duchu Vaticanum II. Zdecydowana interwencja papieża może rozognić spór w Kościele nie tylko o mszę łacińską, ale i o kierunek, w jakim idzie Kościół. Krytycy decyzji Franciszka uważają ją za plamę na jego pontyfikacie, zwolennicy – za akt odważny i profetyczny.

Francja paszportem podzielona

Francję ogarnęła podwójna gorączka covidowa. Pierwsza – to wzrost zachorowań grozący nową falą pandemii. Druga – to rozpalenie nastrojów społecznych po ogłoszeniu przez prezydenta zdecydowanej kampanii mającej do szczepień skłonić opornych i niezdecydowanych. Cały personel medyczny ma się zaszczepić do 15 września; z niezaszczepionymi lekarzami i pielęgniarkami placówki medyczne rozwiążą umowy o pracę i przestaną płacić uposażenie. Nowa ustawa o zarządzaniu kryzysem przewiduje dziesiątki restrykcji, z których najdotkliwszą będzie obowiązek okazywania paszportów sanitarnych: świadectwa szczepienia – lub aktualnego (najdalej sprzed trzech dni) testu na covid – przed wejściem do barów i restauracji oraz placówek kultury.

Duża część znanych z ducha sprzeciwu Francuzów uważa, że prezydent Macron wprowadza po prostu powszechne szczepienia obowiązkowe, tyle że ich tak nie nazywa.



„Dyktatura sanitarna”

Nawet Claire Hédon, francuska obrończyni praw (odpowiedniczka naszego RPO), choć mianowana przez rząd, oceniła, iż parlament działa w nieuzasadnionym pośpiechu i że ustawa da firmom prywatnym uprawnienia do swego rodzaju politycznej kontroli. Zwolennicy ustawy zwracają z kolei uwagę, że antyszczepionkowcy opacznie łączą pojęcie wolności obywatelskiej z odmową szczepienia. Trzeba bowiem pytać, czy wolność obejmuje także wolność narażania innych na poważne ryzyko.

Ostre spory toczą się też wśród prawników. Przypominają oni, że we Francji po głośnych zamachach terrorystycznych w listopadzie 2015 r. wprowadzono stan wyjątkowy, zniesiony dopiero po dwóch latach. Obecnie ogólne ramy prawne tworzy – wprowadzony na terenie całego kraju w marcu 2020 r. – „stan pogotowia sanitarnego”, dający władzom m.in. możliwość zakazu zgromadzeń i demonstracji. Podnoszone są obawy, że restrykcje na dłużej przenikną do codziennego prawa. Optymiści wskazują jednak, że w ciągu tygodnia od przemówienia prezydenta zapowiadającego nowe ograniczenia do szczepień zgłosiło się prawie 4 mln Francuzów.